

GAZETA NARODOWA

Wychodzi co czwarto w godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

we Lwowie z odnośnieniem do domu: miesięcznie z r. 1.50 kwartalnie z r. 4.50

Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej: miesięcznie z r. 1.80 kwartalnie z r. 5.40

Za granicę kwartalnie z r. 7.50.

Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1. do ostatniego w miesiącu.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.

Wzrost pojedynczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska 1. 3. Telefon 104.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej” ul. Łyczakowska 1. 3. i „Biuro Dzienników” ul. Karola Ludwika 1. 9.

Ogłoszenia przyjmują:

W PARYZY: C. Adam (Giborowski), rue de Saint-Pierre 81. — We WIEDNIU: Hasenstein & Vogler (Oskar Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Moore, Seilerstraße 2; A. Oppel, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Hasenstein & Vogler i G. L. Dauba & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGLOSZENIA: Ogłoszenia wyciągane za jednozłotowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Rękłamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct. Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Od Administracji

„Gazety Narodowej”.

Z rozpoczynającym się nowym kwartałem prosimy Szanownych naszych prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty, od tego bowiem zależy regularny odbiór naszego pisma.

Cena Gazety z przesyłką pocztową:

Miesięcznie z r. 2

Kwartalnie 6

We Lwowie z odnośnieniem do domu:

Miesięcznie z r. 1.50

Lwów dnia 28. września.

Wkrótce obchodzić mają Czesi jubileusz autonomii z powodu 25-letniego istnienia ordynacji gminnej i ustawy o reprezentacjach powiatowych dla Czech. Starożytny Hlas Naroda daje z tego powodu poglądy na działalność władz autonomicznych w ubiegłym 25-leciu, i wywodzi swoje konczyce temi słowy: „W pierwszych 25 latach nauczyliśmy się wzmocnić nasze siły w granicach ograniczonej autonomii i klasie podwaliny narodu. Wobec rozwoju i wykształcenia się i przygotowaliśmy się do większych rzeczy. Odtąd pracujemy nad rozwiązaniem krepujących nas więzów, nad przeprowadzeniem autonomii tak, jak ją pojmują nasza naród, w celu odnowienia dawnej sławy i dobrobytu.”

Berlińskie dzienniki liberalne i rządowe nie pochwalają postępowania Niemców w Czechach. Zarzucają im, iż popełnili błąd, że odrzucając delegatów na konferencję nie wystąpili, nie bowiem zgoda nie rzyzykowała, a byłby przeciwnik odepchnięty powód oskarżenia ich, że są nieprzejednanymi. Konferencja nie byłaby zapewne do celu doprowadziła, ale wina nie spada na Niemców; okazałoby się niewątpliwie, że tak Niemcy jak Czesi odrzuciliby pewne postulaty. Odnium rozdzieliliby się na obie strony, a w najtrudniejszym położeniu byłby się znalazł rząd po rozbiciu rokowań. Niemcy czasy uchroniliby właśnie rząd od porażki.

Wczoraj uwieczniono w Tryeście współpracownika dziennika Independent, Cesariego, jako także podejznanego o rzucającę petard.

Jak z Kotaru donoszą, wypędził Braiczanie (wieś dalmacka) d. 20. bm. było swoje na pastwisko ssa r a n o g r a k i e, czemu się Czarnogórcy sprzeciwili, ale Braiczanie kilku z nich nożami poranili. Namiestnictwo dalmackie i rząd czarnogórski wysłały delegatów na miejsce, aby skonstatować istotę czynu i uspokoić wzburzone umysły.

Między Rumunią a Austrią przyszło do zatargu z powodu, że wbrew dawnej konwencji handlowej i dotychczasowemu zwyczajowi, sądy rumuńskie wymagają, aby od egzekucji, które mogą wyroków austriackich spełnianie być mają na terytorium rumuńskim, uiszczony był stempel rumuński.

Z Podwołoczyc otrzymała Nowa Presse następujące świeże doniesienie, będące potwierdzeniem tego, co jej przed tygodniem ztamtąd doniesiono. Mianowicie, że od 21. bm. na stacji Proskirów przybyła co dzień po kilka pociągów z wojskiem rozmaitej broni z głębi Rosji, które ztamtąd dalej ku Kamieńcowi się posuwa. Jak rosycy odcierają twierdzą, transportują 6 pułków jazdy kaukaskiej i 4 pułki piechoty do Kamieńca. Wzdłuż kolei Wołoczyska-Zmirynka zgromadzone już są silne oddziały, a nadto wzdłuż całej granicy stawiają czataki (drewniane wieże) dla obserwacji. W Zmirynce poczęto budowę wielkich koszar. W okolicy wzdłuż granicy Galicji i Bukowiny pełno wojska rosyjskiego, i

przebywszy granicę, sądzi się, że się jest wśród armii, odbywającej pochód strategiczny.

Car zatwierdził propozycję szefa jingego sztabu, Obruczewa względem wybudowania nowych i inkamerowania istniejących kolei pogranicznych, a ponieważ wojna do dwóch lat wybuchnąć może, sprawa ta ma być do maja 1890 skończoną. Potrzeba na to osm milionów pudów (po 20 kilo) szyn, i rząd rosyjski zamówił już 300 lokomotyw.

Nie wiedeńskie, jak wczoraj donoszą, ale berlińskie dzienniki zaalarmowane zostały podaniem przez nas wczoraj artykulem Köln. Zg. Jedne z nich upatrują w nim substrat do rozmów politycznych między carem a Bismarkiem, inne, jak Börsenztg. zowią go paplaniną. Główna berlińska tylko chwilowo zachwiała się wskutek tego artykułu. Oczekawano jednak, że Nordd. Allg. Ztg. artykuł ten powtórzy; był przeto inspirowany przez rząd niemiecki.

Kolońska Volks Zg., organ katolicki, donosi, że armia niemiecka zostanie zwiększona o 30.000 ludzi.

Berliński świat handlowy mocno jest zaniepokojony wiadomościami, że Rosja niebawem podniesie cło przywozowe od towarów drewnianych, skórzanycy, złotych, srebrnych, drutu, maszyn rolniczych, instrumentów, cyny, cynku, ołowiu, towarów glinianych, szklanych i farb — czyli, że nastąpi powszechne podniesienie cła, gdyż od wielu przedmiotów już dwukrotnie poprzednio zostało podniesione. Sprawozdanie roczne kupiectwa berlińskiego wyraża się bardzo gorzko o postępowaniu Rosji.

Do Berlina przybyło już poselstwo sultana zanzibarckiego z darami i gratulacją z powodu wstąpienia na tron ces. Wilhelma II. Widocznie chodzi tu głównie o inne sprawy. Wissmann wyruszył już ku Mpwapwie. Niemcy nie wierzą, iżby Emin basza zaprzedał się Anglikom a Stanley był w drodze ku Mombazie (naprzeciw wyspy Zanzibar).

Ciekawy przyczynek do dziejów niemieckiej polityki w r. 1870 zawiera świeżo ogłoszony w Rzymie list dep. Cuccchi. Oświadcza on, iż w r. 1870 konferował z Bismarkiem z polecenia Crispiego, Cairolego i innych członków demokratycznego komitetu, a to w czasie, gdy lewica chciała zmusić rząd włoski do wkroczenia do Rzymu. Kancelarz pragnął zdobycia Rzymu przez Włochy tem usilniej, im dłużej sprząjający Francji gabinet włoski Lanza zwlekał z decyzją. Cuccchi zawarł w sierpniu 1870 r. następujący układ z Bismarkiem: „Spełniwszy fakt zajęcia Rzymu przez Włochy uznają natychmiast Niemcy, one też przestają ewentualnej interwencji Austrii na korzyść papieża i będą się starały ułatwić także uznanie Rzymu jako stolicy Włoch ze strony innych mocarstw: Niemcy — tak dalej pisze Cuccchi — dotrzymany punktualnie umowy. Po zdobyciu Porta Pia dnia 20 września 1870 r., pruski poseł hr. Arnim udał się natychmiast do głównej kwatery włoskiego generała komendującego Cadorny i w urzędowej formie uznał fakt dokonany”.

Jak wiemy, w Watykanie leży przygotowana broszura urzędowa w sprawie zaboru Rzymu przez Włochów, ale że w niej, ze względu na obecne stosunki Watykanu do Berlina, pominięto udział Prus w tej sprawie. Lukę tę widocznie z umysłu wypełnił dep. Cuccchi tym swoim listem.

Car not powrócił już z Fontainebleau do Paryża i podziękował ministrowi Constansowi za staranne i roztoczne przeprowadzenie wyborów. Wynik wyborów z 22. bm. został już ostatecznie sprawdzony. Z 576 okręgów wyborczych odbyły się wybory ubiegłej niedzieli w 573, w trzech zaś miejscach (w koloniach) wybory odbędą się dopiero razem ze ścisłymi wyborami 6. października. Z 573 wyborów 393 dały rezultat ostateczny, w 180 zaś okręgach odbędą się

wybory ścisłsze. Wybrano 232 republikanów, 161 opozycjonistów, między tymi 86 rojalistów, 53 bonapartystów i 22 bulanzystów. Ze 180 okręgów, gdzie odbędą się wybory ścisłsze, w 137 widoki dla republikanów są pomyślne, w 43 niepomyślne. W najlepszym więc wypadku Izba składać się będzie z 368 republikanów i 204 członków opozycyjnych. Bilanzyci usiłują przedwzrostkiem przeszkodzić zwycięstwu ministra Constansa przy wyborze ścisłszym w Tuluzie.

Na otwarciu nowej giełdy towarowej w Paryżu, prezes ministrów Tirard, odpowiadając na liczne przemowy, rzekł: „Zaista, panowie, mamy prawo być dumnymi z niezmiernego powodzenia, jaktem cieszymy się obecnie w zabiegach i współwzrostnictwie świata całego. Atoli powodzenie nakłada obowiązki, nie powinniśmy więc niczego zaniedbywać, ażeby utrzymać się na wysokim stanowisku, jakimś zdobyli. Dziś pokój wewnętrzny mamy zapewniony, a nie również nie budzi obawy, iżby na zewnątrz pokój mógł być zakłóconym. Z ufnością więc poglądamy w przyszłość i skierujemy wszystkie nasze usiłowania ku temu, ażeby zapewnić Francji pomyślność naszą roztropnością i pracą”.

Organ Crispiego Riforma donosi, że wyznaczono śledztwo sądowe z powodu śmierci kardynała Schiaffini w Subiaco, gdyż był on za zgodą z Włochami i zachodził podejrzenie, iż go otruto. Jestto oczywiście tylko paszkwil, rzucony dla agitowania przeciw Watykanowi.

Z Wiednia donoszą do Casusu: „Stosunki w Serbii i w Bułgarii, jakkolwiek Chitrowo i Cankow nie przestają podburzać, nie wzbudzają zgoda żadnych obaw międzynarodowego zawikłania, gdyż żadne z państw europejskich ruchu nie zachęca. Nawet w razie jakich zamieszek byłyby one zlokalizowane. Ajenci bułgarscy zapewniali, iż Rady powiatowe zajmują się wyłącznie sprawami gospodarskimi, a że członkowie ich są przeważnie posłami, więc i sobornie wyłącznie tylko sprawy ekonomiczne na porządku obrad postawi, tembardziej, gdy nadzieję zbiorów nie dopięły. Wielka polityka zgoda traktowaną nie będzie”.

Pester Lloyd w półurzędowym artykule surowo ostrzega rząd serbski, ażeby nie zawiezał zamierzonego przemiarza z Czarnogórą, gdyż z przymerzem tem są w związku intręgi, zmierzające do przywrócenia dynastji Karadordżewiczów.

Według Polit. Corresp. wszelkie pogłoski o rejeencji Milana są bezpodstawne, nie ma on zgoda podobnego zamiaru. Objęte rejeencji byłoby możliwe tylko przez zbrojny zamach stanu. Legalnie zaś jest jego rejeency wykluczona. Tylko wielka skupczyna ma prawo mianować rejeentów w czasie, gdyby który z teraźniejszych rejeentów umarł lub zrezygnował.

O stosunku Bułgarii do Turcji donosi korespondent Timesa z Sofii, że przed kilku dniami Porta miała zamiar zresztą notę do mocarstw, wstawiającą się za uznaniem ks. Ferdynanda za prawowitego wybranego władcy Bułgarii, ale na usilne nalegania rosyjskiego ambasadora odczołczy wykonanie tego zamiaru.

Rumuńskie dzienniki ruseofilskie ciągle denoszą o ogromnych zbrojeniach w Bułgarii. Warna i Sofia zamienione zostają w wielkie punkty koncentracji. Odkąd nadeszły nowe karabiny ze znacznym zasobem amunicji, ilość robotników w warsztatach potrojono, i jakieś wiele wpływo góry miały powiedzieć: „Ostrzymy nasze szable, bo chcemy broń ogólnie pewnemu metropolie” — tj. belgradzkiemu Michałowi.

Rząd rosyjski usiłuje nawiązać rokowania z Anglią celem załatwienia kwestji armeńskiej.

Prześladowania Unitów.

Z Podlasia piszą do Dziennika pomorskiego: Prześladowania na Podlasiu przybierają coraz większe rozmiary. Dotychczas podlegali im wyłącznie unitci. Obecnie rozpoczęły się one i wśród ludności rzymsko-katolickiego wyznania. Pierwszymi ofiarami tych nowych prześladowań są: Mikołaj Gil i Bartłomiej Budzicki. Przybyli oni w sierpniu do gubernii cherońskiej, dokąd zostali zesłani na trzy lata z rozporządzenia Hurki. Sprawa Gila i Budzickiego ze waznym miar zasługuje na uwagę, gdyż wakuje jakichś środków nierzeczywistych im się rząd dla oprawiania Podlasia.

Roman Manowiec z Wobian, unita, który sam niejednokrotnie prowadził pary ślubne, przyjął prawosławie, a oskarżył i tych, którzy w kościele brali ślub i tych, którzy im w tem pomagali. Ażeby zrozumieć całą ohydę postępowania władz i popów, dość nadmienić, że z namowy popa, oskarżył Gila, iż mając stosunki z księżmi, ułatwia unitom zawieranie związków małżeńskich.

Manowiec na Wszystkich Świętych przyszedł wieczorem do Gila, proponując mu, by udał się z nim do Zęborycz z parą, która chce zawrzeć związek małżeński. Gil nie wiedząc o tem, że Manowiec już przyjął prawosławie i nie domyślając się zdrady, na propozycję zgodził się. Wyruszyli na noc. Gdy odjechali za Lublin, skąd do Zęborycz było zaledwie pięć wiorst, Manowiec uparł się by nocować w drodze. Na uwagę Gila, że pewnie lepiej przybyć do Zęborycz w nocy, Manowiec odpowiedział, że narzeczenie chcą wypier wyspowiadać się, co w nocy nie da się uskutecznić. Jeśli wreszcie chcieli koniecznie nocować, powiada Gil, wróćmy do Lublina, gdyż tu nie ma gdzie przenocewać. Na propozycję tę Manowiec chętnie się zgodził.

Wrócili do Lublina; narzeczeni jechali na wozie, a opodal za nimi postępował Gil i Manowiec, nie spuszczając ich z oka, postępował strażnik. Manowiec zbliżywszy się do Gila zaproponował mu napić się wódki. Począstawszy go wódką i nie zapłaciwszy, odeszedł na bok, a następnie nieopatrzenie wywnął się z karozym. Gil po zapaleniu wyszedł na podwórze, ale nigdzie nie znalazł Manowca. Na zapytanie włódcian, znajdujących się koło karozym, dokąd udał się Manowiec, wakałali mu kierunek, w którym podążył Manowiec, dodając przy tem, że przeszedł on szybko przez podwórze i wyszedł ze strony pracowni.

Gil łatwo domyślił się, że knują przeciw niemu zdradcy, i dlatego opuścił jak najspieszniej obertę. Uszedłszy zaledwie kilka kroków, usłyszał za sobą wołanie: stojcie, stojcie! mam was o coś zapytać. Do Gila zbliżył się mężczyzna ubrany po cywilnemu i zapytał go: Zkąd jesteście i czy nie nazywacie się Mikołaj Gil? Otrzymałszy odpowiedź potwierdzającą, zwrócił się do strażnika, który znalazł się opodal i rozkazał mu Gila aresztować, następnie odprowadził na policję, a ztamtąd po upływie trzech godzin do miasta powiatowego Lubartowa. Z Lubartowa zaś do Czerniarki, do gminy. W więzieniu gminnym Gil pozostał dwa dni. O jego aresztowaniu dowiedzieli się rodzice i krewni; chcieli się z nim widzieć, lecz ich nie dopuszczono. Na trzech dzień wieczorem około godziny 9. przybył z Lublina naczelnik straży ziemskiej. Na zapytanie dokąd, z kim i czego jedździł, Gil odpowiedział, że jechał we własnym interesie. Spisano protokół i Gila pozostawiono w więzieniu.

Na czwarty dzień zezwazono go do kancelarii, gdzie zastał szpiega Manowca i parę ślubną. Gil wyparł się wszelkich stosunków z Manowcem i powtórzył zeznanie pierwotne. Nazajutrz znnow przywołano Gila do kancelarii, gdzie zastał małżeństwo, które ongi prowadził do ślubu. Na zapytanie, czy ten z wami jedździł do księdza, odpowiedzieli: ten sam. Wówczas naczelnik zwrócił się do Gila, powiada: chociaż

Prześladowania Unitów.

nie chcesz się przyznać, zostaniesz ukaranym zaczął na Gila krzyczyć i bić go po twarzy tak, że krew pociekła. Poślubionych, Gila i Manowca odwieźli napowrót do Lublina, wprost do gubernatora.

U gubernatora znnow badania i spisanie protokołu. Na Gila zeznanie jednakże nie wymuszono. Od gubernatora wszystkich zawięzli do Zęborycz, do księdza. Przyjechali w nocy, księzda obudzili, wprowadzono ich do pokoju. Poślubionych zapytaje, czy tu braliście ślub i czy ten księzda dawał go wam? Odpowiedzieli: Tak. Naczelnik zwrócił się do księdza, zapytując go, czy tego dnia dawał w nocy ślub tej parze. Księzda odpowiedział: Ślub daję w dzień, a nie w nocy. Błogosławie tylko te związki, które nie są wzbrowione prawem. Gila nie znam. Gil też utrzymywał, że księzda zęboryczskiego nie zna. Naczelnik kazał przetrząść się do kościoła. Była godzina 3. w nocy. Nic nie pomogła protestacja księdza, że godzina niewłaściwa. Z rozkazu naczelnika otworzono kościół i wprowadzono Gila i świadka do kościoła. Na zapytanie naczelnika, przy którym odtaru braliście ślub, zaślubieni wskazali wielki ołtarz; na zapytanie, czy Gil znajdował się podczas ślubu, odpowiedzieli: tak, stał obok. U księdza zrobiono najcisłsze rewizje. Rewizja trwała kilka godzin, do dnia. Poprawczano w kartorku, pozrywano podłogę, poszukiwano odbywały się nawet w poduszczach i materacach. Księzda aresztowano i wraz z Gilem i Manowcem odwieziono do Lublina: Gila do więzienia, a księzda wprost do gubernatora.

Z Lublina nazajutrz Gila odwieźli do Lubartowa, gdzie pozostawał w więzieniu pięć miesięcy. Na utrzymywanie dawali mu dziennie dziewięć kopiejek. Przez cały ten czas prócz wody i chleba nie miał prawie żadnego innego pożywienia. Z Gilem nikt z rodziny i znajomych nie mógł się widzieć, gdyż pilnował go we dnie i w nocy strażnik. Po upływie pięciu miesięcy Gila wyprawiono do Radzyna, gdzie naczelnik powiatu odczytał mu następujący wyrok: Z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego Hurki, Gil skazany na trzy letni pobyt w jednej z gubernii rejsyjskich. Pozostaje mu prawo wyboru miejscowości. Na miejsce wygnania może się udać na własny koszt. Ponieważ oświadczył, że nie posiada środków na podróż, wyprawiono go z Bartłomiejem Budzickim, także skazanym na trzy lata, do Odessy. Na obu włożono kajdany na nogi i ręce, wyprawiono ich do Odessy etapem z kryminalistami. Podróż trwała prawie dwa miesiące, gdyż w każdym z większych miast zatrzymywano ich po kilka, nawet kilkanaście dni, i tak w Białej pozostawali w więzieniu dziesięć dni, w Brześciu trzy, w Kijowie dwadzieścia dni i wreszcie w Odessie dwa tygodnie. W Odessie na zapytanie sprawnika, dokąd chcą by ich wysłano, wygnancy oświadczyli, że zyczyliby pozostać w Odessie; nie pozwolono im jednak zamieszkać, lecz wysłano do wsi Kurisowo-Pokrowskoje (powiat odeskki), gdzie zostają pod nadzorem policji. Szukać zajęcia wolno im tylko w promieniu trzydziestu wiorst; po wynaluzeniu obowiązuje się zawiadomić władzę miejscową. Nie mają oni paszportu, gdyż zabrano im w czasie aresztowania i dotychczas uszerebowano.

Dzieje drugiego wygnancy Bartłomieja Budzickiego różnią się zaledwie w niektórych szczegółach. Budzicki został aresztowany w tydzień po Gilu. Pojechał on też z parą ślubną do Zęborycz. Gdy jechszesz znajdował się w drodze, oskarżył go Jan Król, katolik. Policja poszukiwała go w domu. Wóród nocy strażnicy przybyli do Budzickiego a nie zastawszy go w domu zapytywali żonę, dokąd pojechał. Odpowiedziała: do Suchej Woli, do rodziny. Gdy wrócił, sołtys zawiadomił go, że potrzebują do zarządu gminnego do Lisiej Wólki. Na zapytanie: po co? — odpowiedział: nie wiem. W kancelarji gminnej wójt zapytawszy go, dokąd jedździł, gdy go szukano w domu i otrzymawszy że samą odpowiedź jak od żony, pozwolił mu odejść do domu.

Budzicki sądził, że cała sprawa została ukończoną, lecz się mylił. W parę dni zawa-

dzie wierną pięknej prozdów tradycji, zmieniłona o tyle tylko, że obok pinga inna także praca zostanie uszlachetnioną i że nie sam tylko potomek herbowego rycerstwa będzie rodakiem i bratem w Bogu i ojczyźnie, jedne katki, który się narodził i wychował na obliczu Matki naszej, a nie jest jej wrogiem, albo plugawcem, wylegiem na jej łonie, a gotowem toczyć ciało żywe, myśleć, że ono umarło, a nie smartwychstało.

Za czasów Rzeczypospolitej odróżniono w narodzie szlachę i w rządy: panów, szlachę posiadaczy i szlachtę drobną, czynszową i służebną. Równość szlachecka była politycznym frazesem, prawdą był podział o którym obecnie wspomnieliśmy. Nie były to stany ostro odgraniczone, ale były to stany wyraźne, o których wszyscy w Polsce wiedzieli i nieustannie pamiętali. I dzisiaj także pozostało po tych stanach coś więcej niż wyraźne ślady, a jeżeli do łona szlacheć posiadaczy wpszczono kilkunierbowych właścicieli większych majątności i jeżeli część szlacheć czynszowej schłopiła, a inna się zmieszła z inteligencją, nie mającą już szlacheckiego charakteru, a jednak poniekąd przastatknięta staroszlacheckimi przesadami — wielki pan polski pozostał najwyraźniej może tem, czem był niegdyś; unajęściej używa starożytnego nazwiska, przechowuje najlepsze i mniej chwalebne tradycje rolowe, rozporządza fortuną tak wielką, że jego roczne dochody przewyższają o wiele mienie całe szlacheć, nosi się za granicę wysoko, stara się w domu o popularność; jeżeli tylko chce, a wychował się w kraju, posiada w szeregach szlacheć wpływ przemocy, prawie tak jak ten, który posiadał niegdyś jego przadziad, hetman albo wojewoda; tylko że ten wpływ w większej części Polski jest towarzyskim tylko, politycznym być nie może, ponieważ dobrem Polakowi wszelki wpływ polityczny zabroniony, a nasze wielkie rody dotąd trwają przy miłości ojczyzny, choć ta miłość nie może dodawać splendoru, jak to niegdyś bywało.

Była u nas zwyczajem także najmniejszą szlachtę, a zwłaszcza szlachtę senatorskiego pe-

Listy ze wsi.

XXXIV.

Jezupol 22. września 1889.

Przeszłej niedzieli nie mogłem listu napisać do Gazety Narodowej, ponieważ byłem przytrzymany przez cały tydzień przez jedyną z obowiązków najbardziej utrudzających obywatela konstytucyjnego państwa, siedziałem w ławie przysięgłych i wydawałem wyroki. W niedzielę wprawdzie byłem wolny od sądnia, ale tak byłam znużony, a zresztą tak bardzo zajęty innymi sprawami moimi domowymi, że ani nie mogłem o tem myśleć, abym miał zająć do pisania „Listu ze wsi”.

Wypadłoby tedy, pisać teraz o sądach przysięgłych, o ich znaczeniu i użytku; a jeśli nie o tem, wypadłoby może pisać o wyborach, które się w tej chwili odbywają we Francji, a których znaczenie będzie niewątpliwie nadzwyczaj doniosłem dla całego świata. Ale o dośtałem do korekty odbitkę dotąd napisanych Listów ze wsi, i nie bez zadziwienia dostrzegłem, że zbiór tych Listów urodził do wcale poważnych rozmiarów i że jest gruba książka tak, że już nie wiele pisać można, jeśli się chce listy w jednym tomie zmieścić. Przytem Sejm już podobno za pasem, a wątpię, abym mógł w czasie Sejmu pisać dalej te Listy; co najmniej, to już pewna, że Listy zał w czasie Sejmu ze Lwowa pisane, nie będą wcale „Listami ze wsi”. Postanowiłem tedy napisać jeszcze trzy Listy, któreby dotychczasową serję zakończyły i wydać książkę, w którejby te moje myśli zostały złożone jako do archiwum drukowanego, do którego mógł w każdej chwili czytelnik łaskawy zajrzeć.

Robiąc korektę, musiałem przed tym wszystkim to, com dotąd napisał i zobaczyłem, że pisałem, odbiegłem daleko od pierwotnego zamiaru. Zrazu chciałem być kronikarzem, a zamieniłem się w

krytyka, rozpatrującego stosunki naszego społeczeństwa i pisałem nie tyle o tem, co się stało w danej przelotnej chwili, ile o tem, co jest treścią powszedniego życia mieszczaków tej dzielnicy dawnej Polski, w której jedynie istnieje polityczna i narodowa swoboda, nad którą nie rozciągłono tego srogiego stanu obłężenia i tych nieubieganych praw wyjątkowych, które zresztą wszędzie znawcą granice naszej Ojczyzny. Przegląd ten krajowych stosunków nie ma wcale pretensji, aby był kompletnym, ale potrącił miłej więcej o wszystkie stany społeczeństwa naszego. Trzeba wskazać, ażeby trzy ostatnie Listy, które mam napisać w niniejszej serji, spełniły trzy zapowiedzi z Listów poprzedzających i pomówiły o trzech zagadnieniach: o tem, czy ordynacje szlacheckie byłyby obecnie w Polsce wskazane, o tem, jakby można wzmócć poczucie obywatelstwa u ludu, wzmagając w nim poczucie godności własnego kmieckiego stanu, o tem wreszcie, czy nasze miasta mogą się doczekać rychłego rozwoju i mogą się stać przedko potężnym czynnikiem w dziejach narodowych? Te trzy kwestje poruszę tedy, a potem, da Bóg, zmienię ton i tok tych Listów. Dotąd pisałem głównie o tem, w czem moim zdaniem błądzimy, potem będąc pisar o tem ośmy warci, jakie znaczenie mamy już wśród rodziny narodów, a jakie stanowisko powinniśmy jeschce zająć, a jakie możemy i musimy. Nie już o błądach — o idealach narodowych pisać będę. Rozumie się, że nie ex composito, tylko tak, jako to tu pisałem, ufny, że czytelnik sam ułoży w system to, co mi się wyda prawdz wem, spośród tych moich przekonań i widzeń, z których się przed nim wyśpowiadam.

A zatem dziś wracam do kwestji ordynacji niegdyś przedmiotem poruszony, a potem zepchniętej na bok na to, bym mógł się wyłączenie zająć sprawą niepodzielności granic chłopskich. Otóż przypomnę tu, iż wtedy twierdziłem, że gdyby Polska była oparta na prawach pierwotności, byłaby się stała państwem monarchicznem, podobnym do innych państw Europy i byłaby posiadała silniejszą organizację społeczną. Dodalem zaraz

jednak, że to nie dowód, iżby w tej chwili system pierwotności miał być stosownym dla społeczeństwa polskiego.

A najpierw, gdy zredukujemy pytanie do rozmiarów praktycznych jak na chwilę bieżącą, chociaż o to tylko może, czy należy zakładać ordynacje szlacheckie w ziemiach polskich, podległych berłu ruskemu; w innych bowiem częściach ojczyzny naszej nie może być o tem mowy, bo rzajem chłodzi o wyłączenie szlacheć polskiej, i nie podadza ręki do tego, aby jej zapewnić byt trwały. I w Galicji nawet nie może być praktycznie mowy o tem, aby powszechnie zamieniano własność ruchomą i podzielną szlachecką, na własność nieruchomą. Nie przysłałby na to Rada państwa, nie przysłałby żaden rząd, czy to niemiecki, czy to polski, broniący te zasady ekonomicznej politycznej, powszechnie przyjęte, broni te także jawnie interes narodowy. Powinniśmy dążyć do tego, aby ostry przedział społeczeństwa na odrębne kasty przestał istnieć, i aby powstała własność średnia, do którejby zstępowałyby synowie szlacheccy, do którejby dochodzili synowie chłopscy, a którzyby dodała siły szlachetnego społeczeństwa i wytworzyła liczną rzeszę ludzi, zdolnych kiedyś urzeczywistnić ideały narodowe. Powszechnie zaprowadzenie majortatów u szlacheć, urwałoby przeciwie jakrawy przedział pomiędzy oświeconymi a pracującymi warstwami społeczeństwa naszego. Ordynat na jednej albo kilku zadłużonych najcześnie wioskach, na którego barkach ciężbyby jeschce obowiązek wyposażenia młodzieg rodzeństwa, żyłby w ciągłym niedostatku i w ciągłych kłopotach, a nosiłby się jednak wysoko, i stawałby się arystokratą, na nowa, w Polsce nie byłaby modle, drażliwie troskliwym o swój ordynacki honor, majestatem łaskawym wobec swych uboższych krewnych, a broniący się przed ich wymanami, a przed niedostępnym, w gruncie jednak rzeczy człowiekiem bardzo zwyślim od każdorazowego rządu. Przytem, nie zwyślim łączności pomiędzy swoim nowym stanowiskiem społecznym a tradycją swego rodu i narodu. Za-

czynalaby się dla niego nowa tradycja, z powszechnem ustanowieniem ordynacji szlacheckich, przestającącem z gruntu nasze społeczeństwo. Szlachę polską, popierającą rząd swojego kraju, powinien rządowi temu dawać rady dobre a niezawisłe, powinien jemu pomagać tak, jak pomaga człowiek wolny, powinien go przestrzegać przed błędami, a zachęcać do czynów rozumnych. Mały ordynat nie byłby w stanie tak postępować; dbały o awans swoich krewnych, dla których taki awans byłby jednym środkiem życia, musiałby rządowi służyć jak lokaj, a nie jako wolny obywatel. Byłby arystokratą bez tradycji i bez samodzielności, figurą śmieszna i w krótkim czasie nikczemną.

Krewni uboższego ordynata mieliby o sobie przekonanie, że jakós przecie należą do uprzywilejowanego gatunku ludzi, ulepionego nie z rozawej, tylko z trzykroć pyłowanej maki. I oniby mieli coś wyjątkowości swojego szefa, i oniby tylko raczyli mówić z ludźmi majątniejszymi i wiatłajszymi od nich, jak to zwyki czynił młodszy brat szlacheckiej rodziny w Niemczech. Bardziej jeschce o dzisiejszej szlacheckiej młodzieży arystokraty się pracy, garnąc się wyłącznie do biurokracji i wojska, obcieliłby dla kraju, porzuciłby kraj i nie rozumiełby pracującego społeczeństwa, którego żył o dołu.

Tego nam nie potrzeba. Szlachta nasza ma inne zadanie do spełnienia. Ona ma wnieść do społeczeństwa żywego i pracującego, do społeczeństwa pochyłonego nad plugiem i warstwartem, skarb tradycji dawnych, poszanowanie dla godności ludzkiej i siebie i o bliźniego, miłość ojczyzny ofiarną, bezgraniczną, wiarę rozumną w odwieczne prawdy, bez których nie masz zdrowego społeczeństwa, i tę dumę, która każe się spodziewać dobrego tylko po owocach własnej pracy. Niechaj tedy nie szuka ordynacji, niechaj nie małpuje niemieckiej arystokracji, niechaj się po nie-wczasie nie wypiera prozdów swoich — poma, że Bóg dziejów musiał mieć swoje wielkie cele, gdy nie zezwolił, aby się Polska stała państwem na wzór innych państw chrześcijańskich, niechaj bę-

zwano go znowu do kancelarii gminnej, gdzie został aresztowany. Siedział dni kilka. Przybył też Jan Król, który potwierdził, że jest to ten sam, na którego zrobił donos, że udawają uniom zawieranie związków małżeńskich. Z więzienia gminnego przyprawiono Budzkiego do popa, gdzie się znajdował urzędnik z kancelarii lubelskiego gubernatora. Zapytał go, czy się nazywa Bartłomiej Budzki i czy woził dwie pary słubne do księdza Ludwika Wilamowicza z Zęborycz. Odpowiedział: nazywam się Bartłomiej Budzki, lecz księdza Ludwika Wilamowicza nie znam i nikogo nie wozim do ślubu. Kasali od prowadził go do aresztu, zjadł z niego odcienie i obuwie i w jednej tylko koszuli i kaletkach wrzucił go do ciennej, nieopalonej izby (przy końcu listopada i podczas silnych mrozów), gdzie pozostawał estery godziny.

W taki sposób władze chcą wymusić zeznania: morzą głodem lub zamykają prawie na duch do nieopalonej izby. Tak samo postępowano i z Gilem. Zajechała furmanka, Budzkiego rozkuli, kazali mu się odzian, zakuli napowrót i wyprawili do Ciemiernik. W Ciemiernikach spotkał się z Janem Królem, który potwierdził zeznanie pierwotne. Naczelnik Budzkiego bił, groził mu Syberją. W Ciemiernikach trzymano go zakutego dwa dni i następnie razem z Janem Królem odprowadzili do Lublina do gubernatora. U gubernatora znowu indagacja. Z Lublina odwieźli go do Zęborycz do księdza (księdza na kilka dni uwolnili z aresztu). Ani ksiądz, ani Budzki nie przyznali się do winy. W Lublinie Budzki zakuty w kajdany przesadzony został do osobnej komory, z której oswoił go prokurator. Prokurator zapytywał, kto znajduje się w ciemnicy. Odpowiedziano mu, że nie ma nikogo. Budzki pośliznął się, tak głośno krzyknął, że go usłyszał prokurator. Kasal go rozkuć i posadzić razem z innymi więźniami.

W więzieniu przesiedział pięć miesięcy. Rodzice sześć razy byli w Lublinie, lecz nie pozwolono im widzieć się z synem. Nawet list oddano mu dopiero po upływie półtora miesiąca. Ojciec Budzkiego za zmartwienia umarł — synowi nie pozwolono być na pogrzebie. Z Lublina wyprawiono Budzkiego do Radzyna, zład razem z Gilem etapem ekutyk wysłano ich do Odessy. Księdza Wilamowicza wywieziono, jak nam mówiono do Tobolska.

Mikołaj Gil i Bartłomiej Budzki są z gubernii siedleckiej, powiatu radzyńskiego, z gminy Lisia Wólka, że wsi Zbulitów.

Ustawa o pisarzach gminnych.

Uchwalona przez sejm w rokueszłym ustawa o pisarzach gminnych w gminach wiejskich nie otrzymała, jak wiadomo, sankcji cesarskiej. Powodem odmowy sankcji były postanowienia artykułów V i VIII projektu ustawy.

Motywa odmowy sankcji są następujące: „Artykuł V projektu postanawia, że Wydział krajowy w porozumieniu z namiestnictwem wyda instrukcję, w której oznaczy skład komisji egzaminacyjnych, ich siedzibę, czas kiedy się zbierają, przyjmowanie zgłoszeń kandydatów i wszystkie bliźsze szczegóły co do przyprowadzenia do egzaminu, co do przedmiotów egzaminu, co do egzaminowania, klasyfikowania i wystawiania świadectw.

Według tej treści artykułu V miałyby rzeczone instrukcje zawierać postanowienia o przedmiotach, które samą ustawą, albo przynajmniej formalnym rozporządzeniem wykonawczym powinny być unormowane.

W każdym razie musiałyby być zawarte w samej ustawie postanowienia o składzie komisji egzaminacyjnej i o czasie jej zbierania się, ażeby ta komisja, której poruczone ma być wykonanie zadania, dla życia publicznego tak wielkiej wagi co do ewentualności i swych funkcji — ustawową miała podstawę.

O ile dalej w myśl artykułu V wyszczególnione także postanowienia unormowane być mają w drodze rozporządzeń, to się zauważa, że postanowienia Wydziałowi krajowemu prawa wydawania rozporządzeń w tym przedmiocie na zasadniczo nabrała przeszkody.

Według artykułu 11 ustawy zasadniczej z dnia 21 grudnia 1867 Dz. u. p. nr. 145 o pełnieniu władzy rządowej i wykonawczej, upoważnione są władze państwowe wydawać na podstawie ustaw w obrębie swego zakresu działania przepisy i nakazy i zmuszać obowiązanych do przestrzegania tych przepisów i nakazów jakoteż i postanowień zawartych w ustawach.

To prawo egzekucji, nadane powołaną ustawą zasadniczą władzom państwowym co do wydanych przez nie rozporządzeń i rozkazów, nie

może być jednak przyznane rozporządzeniem ogólnej treści wydanym przez władze niepaństwowe, ponieważ nie ma ustawy, na której w tym względzie można by się oprzeć.

Lecz pominąwszy nawet brak prawnej podstawy, na której można by wymusić stosowanie się do instrukcji, względnie rozporządzeń wydanych przez Wydział krajowy, to organom autonomicznym władza wykonawcza rozporządza także z tego powodu nie może być przyznana, ponieważ w organach autonomicznych nie ciąży ta odpowiedzialność, która z mocy artykułu 12 polowej ustawy z dnia 25 lipca 1867 roku D. p. nr. 101 na rządy i jego organa jest nałożona.

Jeżeli praso w celu wykonania projektowanej ustawy niedozwolona zachodziłaby potrzeba wydania ogólnie obowiązujących instrukcji i rozporządzeń, to w myśl postanowień powołanych powyżej ustaw zasadniczych, wydanie tych rozporządzeń pozostawione być musi władzom rządowym, a względnie namiestnictwu we Lwowie.

Co do przedmiotu, który w danym razie w drodze rozporządzeń ma być unormowany, to nie ulegałoby ze stanowiska rządu żadnej trudności, ażeby namiestnictwo zobowiązaniem zostało do działania w porozumieniu z Wydziałem krajowym, który zwłaszcza co do przedmiotów egzaminu, dotyczących własnego zakresu działania gmin i manipulacji kancelaryjnej i kasowej, powołany jest do wywierania stanowczego wpływu.

Według artykułu VIII projektu należy w razie, jeżeli niedość lub nieprawidłowe postępowanie pisarza gminnego pociąga za sobą szkodliwe dla gminy następstwa, postąpić w myśl § 102 a względnie 107 ustawy gminnej.

Zawarte w tym artykule postanowienia dyscyplinarne przeciw pisarzom gminnym są niejasne, i ze stanowiska rządu niewystarczające.

Niejasnym jest postanowienie, że nieudolność i nieprawidłowe postępowanie według tych samych zasad mają być traktowane, gdy przeciwko nieprawidłowe postępowanie karygodne dotyczące pisarza gminnego stanowić może; niejasnym jest także, dlaczego przeciw nieprawidłowemu postępowaniu pisarza gminnego dopiero wtedy wystąpić może, jeżeli to postępowanie szkodliwe dla gminy nastąpiło za sobą pociąga; pominąć bywom, że niewłaściwe postępowanie samo przez się zarządzenia wymaga, zanim jeszcze szkodliwe następstwa tegoż wynikły, to zakres czynności pisarza gminnego jest tego rodzaju, że nieprawidłowe jego postępowanie miałyby dla gminy, ale przeważnie dla innych osób, szkodliwe następstwa za sobą pociągając może.

Niewystarczającymi zaś dla rządu są postanowienia artykułu VIII. z tego powodu, że rządowe władze nie miałyby upoważnienia do wystąpienia z własnej inicjatyw przeciw pisarzom gminnym, którzy w czynnościach dotyczących poruczonego zakresu działania obowiązali swych należyci nie wykonują, lub przeciw obowiązkiem tym wykresają.

Powołany w artykule VIII § 102. ustawy gminnej, według brzmienia nadanego mu ustawą z 6. grudnia 1868 Dz. u. kr. nr. 76 czyni usunięcie funkcjonariusza gminnego zawiadaniem od wniosku postawionego ze strony wydziału powiatowego, mianowicie może starostwie zarządzić usunięcie takiego funkcjonariusza z urzędu na wniosek wydziału powiatowego, jeżeli przelotny gminy, względnie rada gminna pomimo wezwania ze strony wydziału powiatowego, funkcjonariusza tego usunąć się wzdriana.

Ponieważ ten paragraf ustawy gminnej przedwzyskiem urzędowania w sprawach własnego zakresu działania dotyczy, to jest zupełnie uzasadniony kierujący wpływ, zastrzeżony dla wydziału powiatowego. Jeżeli jednak postanowienia § 102 ustawy gminnej zastosowawszy mają do pisarzy gminnych także co do ich działalności w sprawach poruczonego zakresu, to rząd nie może się nimi zadowolnić.

Dotąd postuluje się rząd w celu przestrzegania prawidłowego postępowania w sprawach poruczonego zakresu działania, paragrafem 108 ustawy gminnej, którego tekst zmieniony został ustawą z dnia 17. czerwca 1874 Dz. u. kr. nr. 49.

W myśl tego paragrafu są starostwa upoważnione do karania naczelników gminnych, którzy przeciw obowiązkom swym w sprawach poruczonego zakresu działania, wykresają, grzywnami do wysokości 30 zł. Jeżeli wkrótce było tego rodzaju, że dalsze sprawowanie urzędowania w sprawach poruczonego zakresu działania bez naruszenia publicznego interesu naczelników gminy nadal pozostawione być nie może, a rada gminna, pomimo wezwania, temu zlewu nie zaradzi, to może starostwo na czas trwania

siadają dotąd pierwszorzędne stanowisko towarzyskie, są niejako żywym świadkiem wielkiej przeszłości naszej i przypominają zarówno nam jak i postronnym, że się nam należy miejsce w czołach narodów europejskich. Wiele panowie nasz ciągną zawiązywać do siebie swoje przeważnie z kapitałów, zaangażowanych w rozmaite przedsiębiorstwa, albo złożonych w wielkich bankach zachodniej Europy; posiadają obok tego ogromne majątki ziemskie, ale dochody z tych majątków nie odpowiadają wcale ich obszarom. To jednak nie wiele szkodzi takiemu nawet wielkiemu panu, który kapitałów nie ma, ogrom bowiem majątku sprawia, że stanie mu zawsze środków do pańskiego życia. Zresztą majątek ziemski z wielu względów potrzebny wielkiemu panu polskiemu; on dopiero nadaje mu rzeczywiste znaczenie wśród narodu, przez to, że mnóstwo ludzi żyje na tym majątku w zawiłości od właściciela. Majątek ziemski stanowi węzeł pomiędzy wielkim panem a Polską, i chroni właściciela od tego, żeby nie undocizemczał wśród wygód jakiejsi zachodniej stolicy, tak jak np. Polniatowsy zundocizemczeli. Dzierżawcy albo ofcjaliści wielkopolskich majątków, trzymają się jednej posady przez kilka pokoleń i stają się czemś podobnym do dziedziców wsi, w której mieszkają i wśród której pełnią wiele obywatelskich obowiązków, sam zaś chlebobdawa, czy pnyocpał, spełnia obowiązki, którymby nie sprostał człowiek mniej możny. Może ze spokojem i z góry patrzył na sprawy krajowe, rozważając raczej ich polityczne znaczenie, a nie potrzebując się troskać o to, jaki wpływ wywrze na jego majątek ta lub owa sprawa. Może się zaprzyjaźniał z ludźmi stojącymi na czele Europy i przedarł od kogo innego będzie wysłuchany przez monarchów; przez sam dobór swoich sług i ofcjaliści, może niejedną wyadgodzić zasługę i zmniejszyć nie jedną krzywdę, wyrządzoną przez pruski lub moskiewski rząd; może zakładać instytucje dla publicznego dobra tam, gdzie żadne państwo takich instytucji nie zakłada, wychowywać całe pokolenia po obywatelsku i po polsku, tam, gdzie wychowanie publiczne ma właśnie na celu zatarcie uczucia polsko-

tych stosunków i na koszt gminy ustanowić inny organ do sprawowania powyższych czynności.

Gdy w myśl § 58. ustawy gminnej naczelnik gminy wszystkie sprawy poruczonego zakresu działania sam załatwiać jest obowiązany, to były postanowienia § 108 ustawy gminnej dla rządu zupełnie wystarczające.

Skoło jednak ustawa inne osoby powołuje do współdziałania w załatwianiu spraw poruczonego zakresu działania, jak to ma miejsce w rzeczonym projekcie ustawy, ze względu na kwalifikację pisarzy gminnych, to musi rząd wymagać, ażeby § 108 ustawy gminnej także do tych osób odpowiednio mógł być zastosowany.

To są powody, dla których rząd za udzieleniem sankcji projektowi ustawy o pisarzach gminnych nie mógł przemawiać.

Dowiadujemy się, że na wczorajszym posiedzeniu postanowił Wydział krajowy ponowić przedłożenie swe o pisarzach gminnych, z uwzględnieniem zarzutów przez rząd podniesionych, i wnieść je na najbliższej sesji sejmu.

Z Izby sądowej.

Tajne stowarzyszenia.

L w ó w, 28. września. Wczoraj popołudniu przesłuchano szóstego pod sądowego Wilhelma Jelańskiego, 22-letniego młodzieńca z gubernii mińskiej, gdzie matka jego posiada majątek ziemski. Skończył szkoły w Królestwie, był słuchaczem filozofii na uniwersytecie krakowskim, a następnie uczniem szkoły dublańskiej. Z Januszewskimi kolewał jeszcze w szkołach w Rosji, Klimaszewskiego, Kozłowskiego i Wysłoucha poznał we Lwowie. Jest on osiemnastolatkiem „Bratniej pomocy w Dublanach”, „Oświaty ludowej” i tow. imienia Staszycy. Pod sąd twierdzi, że do żadnych tajnych stowarzyszeń i związków nie należy i nie należał.

Co do przebiegu obrad na posiedzeniu u Kozłowskiego, zeznania jego zgadzają się z wywodami Wileczewskiego i innych, nie wie o tem, aby miano na myśli założenie towarzystwa o cechach socjalistycznych, i nie słyszał nic o centralizacji.

Cel towarzystwa zawiązywanego był czyste naukowe, ekonomiją społecznią nie bardzo się zajmował, a ruch socjalistyczny był mu obojętnym, zresztą jest człowiekiem młodym i pojęciach nie zupełnie jeszcze wyrobionych.

Po przesłuchaniu Jelańskiego zarządono krótką pauzę, poszem o godz. 6. wieczorem wprowadzono do sali ostatniego pod sądowego Belesława Wysłoucha. W sali panowało niezmiernie gorąco, publiczność zebrała się bardzo licznie — na galerji panował także ścis.

Pod sąd twierdzi, że nie należał do żadnego tajnego stowarzyszenia i że nie pośredniczył między tutajżeml tajnami stowarzyszeniami a warszawskimi.

Wysłouch urodził się w majątku rodzowym Sosze, w gub. Grodzieńskiej, ma lat 24, wyznania rz. kat. Skończył instytut politechniczny w Petersburgu, wzięty był w Warszawie bez sądu za wrzeczony przestępstwo polityczne, pomiędzy innymi zarzucono jemu i jego towarzyszom zamiary obudowania Polski. Pod sąd podał był to akt samowoli ze strony rządu absolutnego. W r. 1868 został uwolniony z więzienia i bawił na Litwie. Do Lwowa przybył w 1865 r., uzyskał obywatelstwo, należał do założycieli „Drukarni polskiej”, wydawał przez półtora roku miesięcznik naukowy społeczny pt. „Przebieg społeczny”, wstąpił jako współwłaściciel do „Kurjera Lwowskiego”, który wydawał w spółce z p. Rewakowiczem i dr. Lillienem.

Wysłouch twierdzi, że list, zabrany przez policję u Klimaszewskiego, a mający podpis „Cent.” nie jest tym samym listem, o którym jest wzmianka w piśmie, wystosowanym do Wysłoucha pod datą 19. maja z Warszawy przez „Michała”. List, który na wyraźne żądanie owego M... był dla Klimaszewskiego, był zaklejony, na marginesie zaś pisma, znajdującą się w aktach jako *corpus delicti*, sładów rozpienia nie widział.

Treści pisma tego nie zna. Czy ów Borkowski, autor listu, jest Drodowski, tego nie wie. Pod sąd przyszedł, że ów „pan Michał” jest to rzeczywiście Borkowski, redaktor „Głosu”. Był on tu we Lwowie w sprawie wydawnictwa i sprzedaży książek. Książki te oddano w komis „Księgarni polskiej”, która przesyłała w inne ręce, a Borkowski chciał tę sprawę uregulować. Tem też zajął się Wysłouch.

W dalszym wywodzie swym powiedział Wysłouch:

„Ści, może tworzyć muzea i wzorowe warstwy, zakładając teatry i szkoły przemysłowe, ułatwiać niezdwy kredyt dla ziemian, opiekować się nauką i sztuką, i zapewniać chleb dobrze zasłużonym; może narzecie przestrzeganiem obyczaj polskię w domu, i jawną a stanowczą skromnością życia i powagą wychowania dzieci, ludzi prótnych i białych ponaucz o tem, iż rzeczą piękną i godną być Polakiem, a rzeczą śmieszna i dowodem zięgo z gruntu wychowania, cieżci błyskotkami zachodnimi świecić wśród naszej zniekanej ojczyzny.

Nie powiem, aby wszyscy nasi wielcy panowie spełniali te obowiązki swoje; są ludźmi, a między ludźmi muszą być i tacy, którzy błądzą i którzy, ulegliży pokusie dla nich najblizniejszej, porzucą nasze ciężkie warunki i zechcą żyć świetnie a wesolo gdzieś wśród narodów zocześliwzych. Ale wielu, bardzo wielu naszych panów pełni obowiązki swoje w tej albo owej mierze, i kto spokojnie na sprawy nasze spojąda, nie unosząc się demokratycznie namiętnością, domagając się przedwzyskiem dobra narodu naszego, ten pewnie przyzna, iż trzeba, aby nasza wielkopolska majątki nie zginęły i pozostały jak najdłużej w tych samych rękach co dotąd. Otóż mniemam stanowczo, iż zakładanie ordynacji dla tych właśnie majątków, jest rzeczą dobrą. Bardzo często zwyczaj rodzinny przestrzega o naszych rolnik historycznych prawa pierwotnictwa, przez to, że młodzi bracia zadawalniają się tylko apanażem; zaprowadzenie ordynacji uszczęśliwiłoby tu tylko tradycję rodową, nie zmieniłoby jej i nie wykołosało. Młodzi synowie ordynata mogliby zawsze być tak wyzyskanymi, iżby nie potrzebowali stać o niczyją łaskę, iżby mogli być samodzielnymi, patriotycznymi i zamożnymi szlachciami; a to uczucie, że majątek, którym rozporządza, jest już prawie rzeczą niepodzielną i nienaruszalną, mającą przetrwać wieki, sprawiłoby, iż właściciel tego majątku mógłby bardziej spokojnie spełniać obowiązki, które powyżej opisałem.

Wojciech Dniechowsky.

„Prokurator oskarża mnie, że jestem przeciwnikiem w ruchu tajnych stowarzyszeń, w szczególności zaś, że „patronizowałem” dzisiejszym miom współobwinionym, przypisując mi równocześnie pośrednictwo w doręczeniu listu z podpisem „Cent.”, który to wyraz skrócenie prokuratora identyfikuje z wyrazem centralizacja — jednemu z członków wrzeczony tajnej organizacji. Otóż w organizacji tajnych stowarzyszeń, w organizacji, składającej się z wyższych i stopniowo coraz to niższych ciał (bez tego nie byłaby organizacja tajna), praktykuje się tak, że rozkazy lub zlecenia pochodzące od ciał wyższych, w danym wypadku od wrzeczony „centralizacji”, a przeznaczone dla członków niższej kategorii, idą wprost na ręce przelotnego kategorii wyższej niejako do pośrednika w doręczaniu rozkazów niższemu, lecz jako bezpośredniemu egzekutorowi woli lub życzę centralizacji. Jest to jeden z dalszych dowodów, że list, figurujący w akcie oskarżenia, a podpisany „Cent.”, nie został doręczony przez mnie Klimaszewskiemu. Jeżeli zaś list, otrzymany przez Klimaszewskiego pocztą pochodzi de facto od jakiejś „centralizacji”, to wobec powyżej wyliczonych dowodów, byłoby nowem świadectwem, że z tą „centralizacją” w Warszawie, nie mam nic wspólnego. Akt oskarżenia mówi o centralizacji i komitecie tajnym. Centralizację lokuje w Warszawie, o komitecie zaś mówi, że składał się z 6 członków, z 3 dublańczyków i 3 studentów wszechniczy resp. politechniki lwowskiej. Jakżeż więc mogę ja, mieszkający we Lwowie, być członkiem centralizacji, która się mieści w Warszawie? I jakżeż znowu może być dla mnie siódmego i nie studenta ani dublańczyka miejsce w komitecie złożonym ze sześciu, jak powiada akt oskarżenia, studentów wszechniczy resp. politechniki i szkoły dublańskiej?

W liście pisanym do mnie przez „Michała”, o którym mówi akt oskarżenia, dotyczący wydawnictwa dzieł treści naukowej, jak „Historja ruchu społecznego” Limanowskiego, jest mowa o „szarych” i raz o „grupie”. Otóż akt oskarżenia zestawia dowolnie dwa te wyrazy i na nich to opiera całe swoje wywody od co tajnego stowarzyszenia. Przeczył tylko niestety, że w liście tym jest mowa o „szarych” i „grupie” rachunków odpowiadającej „grupie wydawniczej” z drukującego sięj nakładem dzieła.

Dalej opowiada Wysłouch że w rosyjskich zakładach wyższych naukowych istnieją seki kółek młodzieży, samokształcących się, jakkolwiek nie mających statutów, kółek, o których rząd wie, a których nie przesładuje pomimo absolutyzmu swego, kółka te mają wobec utrudnionych warunków naukowych cele samokształcenia się; w tym celu łączą się w spółki zakupujące książki i w spółki wydawnicze.

Pod sąd przyszedł dzieła w ten sposób wydawane, a to: „Historja ruchu społecznego w wieku XIX i XVIII”, która wyszła w rokueszłym i drukująca się obecnie „Historja ruchu społecznego w wieku XIX”, „Historja powstania dzieł Spencera” etc. Dzieła te nie są socjalistyczne, drukował p. Czański w Gródku, w komisji wzięła je „Księgarnia polska”, z którą dawniej „grupa” i to raczej „spółki wydawnicze” zawsze się znosiły. Dopiero z chwilą przejścia księgarń tej w ręce inne, udano się do pod sąd, aby był pośrednikiem i w ich imieniu załatwiał rachunki. Wysłouch twierdzi, że wynika to z odczytanego listu, odnoszącego się pod sąd oskarżenia do „tajnych stowarzyszeń socjalistycznych”, a przeciw w liście tym napiętnowana została, jako niekwestyjna, wydana w Genewie przez stronnictwo socjalno-rewolucyjne „Walki klas” broszura „Pod przegięz”, wymierzona przeciwko Jezowi (Milkowskiemu), Limanowskiemu i Zygmuntowi Balickiemu, najwybitniejszym przedstawicielom kierunku narodowościowego.

Na spytanie r. Bogdaniego co do pozycyonej w tym liście wzmianki o danie pewnego adresu, odpowiada Wysłouch, że pewny adres zadano to samo co prywatny, nie redakcyjny, ponieważ w Królestwie zazwyczaj wszystkie listy pisywane wprost do redakcyj pism galicyjskich, ulegają przepływowaniu i konfiskacie. Co zaś do swrotu, że list jest ważny i że prosi p. Wysłoucha, aby dał go czytać żonie swej Marii, to oskarżony tłumaczy w ten sposób, iż Borkowski pisał, ażeby albo wcale nie pisał, ponieważ ma charakter pisma nieważnego, albo też jeżeli list ważny, znaczący to wprost, a on go da żonie odpisać, ponieważ sam choruje na oczy.

Co do wiecu akademików, to był na nim raz tylko i przysłuchiwał się przez dwie godziny obradom, nie należał jednak do inicjatorów jego pośrednich lub bezpośrednich; owej zaś, o której wspomina akt oskarżenia, urzędziła młodzież naczelnemu redaktorowi „Kurjera” Rewakowiczowi, a nie jemu.

Wysłouch twierdzi, że zna tylko tych akademików, którzy byli członkami zarządu stowarzyszeń akademickich, i ci przychodzili do redakcyi „Kurjera Lwowskiego”; Dublańczyków znał tylko tych, którzy kupowali „Kurjera” lub prenumerowali „Przyjaciela Ludu”. Z młodzieżą w ściślejszych stosunkach nie pozostawał.

R. Bogdan i żada od Wysłoucha wyjaśnienia co do „ligi polskiej”. Prokurator p. Girtler oświadcza, iż sprawa ta nie jest objęta aktem oskarżenia, ale jeżeliby miała być rozpatrywana, to żądałby zarządzenia uchylenia jawności.

R. Bogdan oświadczył, iż wobec tego, że akt oskarżenia wspomina o „lidze”, musi zadąć pod sąd pewne kilka pytań w tym kierunku, postanowił jednak badanie odnożyć odłożyć na później.

Na tem o godz. 7. odroczone rozprawę do dzisiaj.

Czwarty dzień rozprawy.

Dziś trwało dalsze przesłuchanie Wysłoucha. P. Girtler (do Wysłoucha). Pan liczy obecnie 34 lat, jesteś pan inżynierem, bawił pan w Warszawie, przed 9 laty miał pan proces — jaki?

Wysłouch. Nadawałem temu charakter socjalistyczny — zostałem uwolniony w marcu r. 1883 bez wyroku, siedziałem 3 lata.

P. Girtler. Czy były zawikłane w ten proces inne znane osobistości?

Wysłouch. Nie. P. Girtler. Co było powodem, że pan mając rodziców na Litwie, przemieścił się tu w r. 1885?

Wysłouch. Myślałem o eksploatacji ropy. P. Girtler. Czy pan poczynał krok?

Wysłouch. Jako technik chciałem znaleźć zajęcie. P. Girtler. Używał pan tu prawo obywatelstwa?

Wysłouch. Tak, w kilka kwartałów.

P. Girtler. Musiał się pan tam eksploataować, czy pan należy do służby wojskowej?

Wysłouch. Nie — nigdy nie byłem zaliczony do wojska, uwolnienie uzyskałem od ministerstwa spraw wewn. w Rosji. P. Girtler. Zamiast jąc się ropy założył pan drukarnię.

Wysłouch. Pisywałem do pism warszawskich. P. Girtler. Złożył pan drukarnię z Inleenderem, czy to ten sam, który o socjalizm był podejrzany?

Wysłouch. On albo jego brat. P. Girtler. Kupił pan „Kurj. Lwowski”. Czy byli przedtem Franko i Pawlik współpracownikami „Kurj. Lwowskiego”?

Wysłouch. Nie. P. Girtler. Czy to ten sam Franko, który teraz uwieziony?

Wysłouch. Ten sam. P. Girtler. Czy pan oprócz z Limanowskim stał w stosunku z innymi socjalistami w Szwajcarii i Francji, lub też z pismami socjalistycznymi?

Wysłouch. W literackim stosunku stałem z takimi osobistościami — w żadnym innym. P. Girtler. Wiele skonfiskowano numerów „Przebiegu społecznego”?

Wysłouch. Wydalem w ogóle 18 numerów, za poprzednika pana prokuratora były konfiskaty parę razy, a za p. prokuratora częściej. P. Girtler. Na czem uchwały sądowne co do konfiskat były oparte?

Wysłouch. Paragrafów nie pamiętam, za treść charakteru socjalistycznego raz tylko był skonfiskowany — zresztą tylko za narodowe sprawy.

P. Girtler (cytuje ustępy z listu Borkowskiego). Widzę z tego, że Borkowski należał do grupy socjalistycznej i utrzymuje łączność pomiędzy grupami.

Wysłouch. „Historja ruchu społecznego” jest to dzieło naukowe, na charakterze tych książek nie może oprzeć wniosku, że wydawane były przez grupę socjalistyczną. Rachunki z księgarni, której oddano dzieła w komis, załatwił Borkowski.

P. Girtler. Jaką drogą dostał pan pieniądze dla Czańskiego? Wysłouch. Przez Maschlera — starozakonnego.

P. Girtler. Czy nie łatwiej było przez pocztę? Wysłouch. Przez banki jest dogodniej, aniżeli pocztą.

P. Girtler. Na składzie w Księgarni Polskiej był także „Program robotników Lassala”.

Wysłouch. Czyż to jest dzieło socjalistyczno-agitacyjne? P. Girtler. Grubo socjalistyczno-agitacyjne. Zostało skonfiskowane — pan pośredniczył także i w tom.

Wysłouch. Wyszły 4 wydania — wolno mi więc było zajmować się tem. Księgarnia Polska zajmowała się tem — a nie miała procesu o socjalizm.

P. Girtler. A kto jest tym Czesławem, o którym wspomina Borkowski? Wysłouch. Nie wiem.

P. Girtler. Był pan redaktorem i założycielem „Przyjaciela Ludu”? Wysłouch. Tak — założyłem je celem wywołania samowiedzy ludu, sam redagowałem. Mittag jest tylko pozornym redaktorem.

P. Girtler. Borkowski interesuje się ruchem między ludem w Galicji i pisze: „oni mają obszerne stosunki pomiędzy ludem w Galicji i mogą rozpowszechnić „Przyjaciela Ludu”.

Wysłouch. Borkowski jest dobrym Polakiem i zajmuje się ludem polskim. „Oni” to jest naliczoność szlaska, Borkowski miał tylko Czesława na myśli.

